



tekst

**KAROLINA
PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

Zanim otrzymają święcenia i pójda głosić Dobrą Nowinę, udzielać sakramentów i być przewodnikami, muszą poznać ludzi, do których zostaną posłani, i każdą ludzką rzeczywistość. Nie z książek czy wykładów, ale realnie, namacalnie doświadczyć, jak trudne może być ludzkie życie. Temu służą praktyki w Przytocku, na które klerycy kierowani są po pierwszym roku studiów. Jak mówią ci, którzy mają już je za sobą, to niezła lekcja pokory, ale i dziękczynienia za sprawne ręce, nogi i zdolną do logicznego myślenia głowę. – Z perspektywy kilku lat pracy kapłańskiej, wiem, że to nie był czas zmarnowany – opowiada jeden z księży. Klerycy wolontariusze spędzają trzy tygodnie z niepełnosprawnymi podopiecznymi.

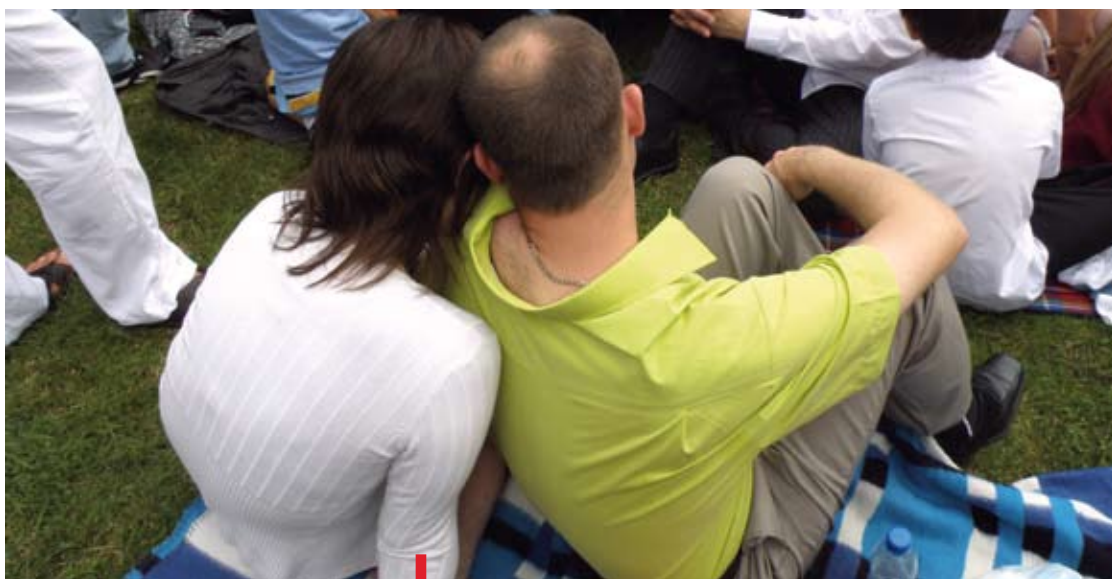
krótko

Działaj lokalnie

REGION. 15 gmin Pomorza Środkowego otrzymało po kilka tysięcy złotych w ramach tegorocznej edycji konkursu „Działaj lokalnie”. Dzięki temu dofinansowaniu m.in. ratownicy z koszańskiego PCK organizują kursy pierwszej pomocy a młodzież z Bobolic będzie uczyć się historii, szukając skarbów.

Pielgrzymka rodzin na Górę Chełmską

Promienie codzienności



KS. DARIUSZ JASLARZ

Trochę nieśmiało, ale z wielkim przejęciem. Na Górze Chełmskiej małżonkowie znów powiedzieli sobie:

„Chcę być dla ciebie do końca życia”.

Wzruszający widok: im bliżej Góry Chełmskiej, tym więcej ludzi. Pchają przed sobą wózki. Jakiś tata niesie swą pociechę na barana, trzymając za rękę żonę. Jeszcze inni podpierają się laskami. Otuleni cieniem liściastego lasu wychodzą na polanę przed kaplicę Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej.

– To niesamowite zobaczyć innych ludzi wtulonych w siebie z gromadką dzieci. A widok zakochanych seniorów zupełnie nas rozbraja – mówią Kasia i Wojtek z Koszalina, od 3 lat szczęśliwi małżonkowie, rodzice dwuletniej Marysi.

– Jest jedność, która jest radością tworzenia, budowania, poszukiwania, podtrzymywania i bycia razem. By się sobą zachwycać. Bóg zaplanował ją jako klucz do rozumienia świata przez siebie stworzonego – mówił abp Andrzej Dziega

15 sierpnia podczas pielgrzymki rodzin nie brakuje na górze młodych małżeństw i tych z wieloletnim doświadczeniem. Jedni i drudzy z takim samym zapałem odnawiają przysięgę małżeńską. Na twarzach tych, którzy zostali już sami, widać łzy. Dokąd wyrwywają się ich serca...?

– Wiele razem przeżyliśmy. Wychowaliśmy dzieci, z których jesteśmy dumni. Odnowienie przymierza każe nam wrócić do początku i wywołuje te same emocje, które wtedy nam towarzyszyły – wyznają państwo Fabiańscy lekarze z Łodzi, którzy przez przypadek dowiedzieli się o pielgrzymce.

– To cudowna uroczystość! Serce rośnie! Nie spodziewaliśmy się, że w te wakacje odnowimy przed Bogiem i przed sobą przysięgę małżeńską. No i mój szanowny małżonek po trzydziestu latach zaprosił mnie na kolację – śmieje się Halina.

Polana na Górze Chełmskiej zgromadziła ok. 4 tysięcy osób. Mszy św. przewodniczył metropolita szczecińsko-kamieński abp Andrzej Dziega, który wygłosił homilię. Obecni byli też bp ordynariusz Edward Dajczak, bp senior Tadeusz Werno i bp Paweł Cieślak.

– Każda rodzina jest przez Boga daną wspólnotą, wpisaną w zwyczajną codzienność człowieka. I będzie taka, jeśli będzie po Bożemu rozumiana, po Bożemu tworzona i po Bożemu podtrzymywana – mówił abp Dziega.

Zespół Testimonium z diecezji katowickiej zagrzewał do śpiewu i dzielił się świadectwem wiary. Dla dzieci przygotowano zabawy i konkursy. Zgłodniiali mogli zakupić grochówkę czy bigos. A stali bywalcy przynieśli ze sobą koce i kosze z jedzeniem. Takie rodzinne wczasy „pod gruszą”.

ksd

Na szlaku cystersów

GMINA DARŁOWO. Nigdy jeszcze w Gminie Darłowo nie było aż dziesięciu festynów na szlaku cystersów. Począwszy od maja, prawie w każdym tygodniu turyści, jak i mieszkańcy mogą delektować się zwyczajami regionalnej kultury i tradycji ziemi darłowskiej. Na festynach nie brakuje konkursów z pamiątkowymi nagrodami, loterii fantowych, występów kapel folklorystycznych, inscenizacji,

przedstawień rozrywkowych oraz pokazów fajerwerków. Wspólnie śpiewy i zabawa do białego rana przy dobrej orkiestrze oddają wyśmienity nastrój życzliwości mieszkańców dla przybyłych gości. Tak było również w Gleźnowie i Cisowie, gdzie świetnie przygotowanie festynu zapewniło doskonałą zabawę wszystkim uczestnikom imprezy.

Robert Murli



Od początku maja na szlaku cysterskim sporo się dzieje. Nie brakuje konkursów i występów zespołów folklorystycznych

Partnerskie umowy

KARLINO – WOLGAST. Partnerskie miasta – Karlino i niemieckie Wolgast – rozpoczęły wspólny projekt rewitalizacji zabytkowej infrastruktury. Burmistrzowie podpisali już umowę partnerską, dzięki której m.in. w obydwu miastach powstaną skwery miast partnerskich, a zabytkowe uliczki odzyskają dawny blask.

Przy okazji podpisania tej umowy, zostały również przeprowadzone rozmowy między burmistrzami miast partnerskich na temat wspólnych pomysłów i działań, jakie razem można zrealizować w przyszłości pozyskując środki pieniężne z funduszy unijnych.

Karolina Pawłowska



Burmistrzowie Karlina i Wolgast mają nadzieję, że uda się zrealizować kolejne wspólne pomysły

Bawmy się na trzeźwo!

KOCZAŁA. Każdego roku w sierpniu można w Koczale uczestniczyć w festynie pod hasłem „Bawmy się na trzeźwo”, którego głównymi organizatorami są Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, parafia rzymskokatolicka w Koczale oraz Gminny Ośrodek Kultury. Celem festynu jest propagowanie wspólnej zabawy i spędzania czasu wolnego bez alkoholu, za to w rodzinnym gronie i z licznymi atrakcjami, zaś dochód przeznaczony jest na różnorodne potrzeby mieszkańców naszej gminy. W tym roku przeznaczony został na remont neogotyckiej wieży kościoła w Koczale. W programie festynu znalazły się występy zespołu Claun Dyzio Show, pokazy akrobatyczne, malowanie włosów kolorowymi sprayami, konkursy oraz zabawy, które bardzo cieszyły zarówno dzieci, jak i dorosłych. Kto zgłodniał, mógł skosztować potraw swojskiej kuchni, czyli pięciu rodzajów pierogów, swojskiego chleba ze smalcem i ogórkiem małosolnym, pysznych kiełbasek i kaszanki z grilla oraz ciast i napojów. W trakcie zabawy można było także zmierzyć ciśnienie, zrobić sobie fotografię z dwoma polarnymi niedźwiedziami, w których role wcielił się ks. proboszcz Józef Oleski i ks. wikariusz Marcin Gajowniczek. Główną nagrodą w loterii fantowej był



Jedną z atrakcji akcji promującej abstynencję było zrobienie sobie niekonwencjonalnej fotografii z duszpasterzami

rower górski. Przeprowadzono także aukcję przedmiotów ofiarowanych przez firmy i prywatnych darczyńców. Szczególne emocje wywołała licytacja letniego i zimowego polowego munduru wojskowego, kawiarki ciśnieniowej oraz oryginalnego samurajskiego miecza zwanego katana. Nie mogło zabraknąć także muzyki i wspólnego biesiadowania. Zespół Absolwent z Duninowa i DJ Artur spisalili się znakomicie, więc do późnych godzin wieczornych, pomimo tego, że na trzeźwo, wszyscy bawili się znakomicie. **Karolina Pawłowska**

Sielskie lato w parafii

OSTRE BARDO. Parafia pw. św. Katarzyny w Ostrym Bardzie liczy nieco ponad 1400 osób, ale obejmuje dość rozległy teren. W jej skład wchodzi kilka wsi leżących na terenie gminy Połczyn-Zdrój i Rąbino. Są tu czynne aż cztery świątynie. Odzyskują dawny blask, choć parafianie nie są zbyt zamożni. Teraz przyszedł czas na odpoczynek. Na dorocznym festynie parafialnym bawiło się kilkaset osób. „Sielskie lato” – tak zatytułowano blok gier dla dzieci. Dla zwycięzców były nagrody (zabawki), dla pozostałych – słodycze. Równoległe odbył się turniej piłki siatkowej. Piłkę ufundowaną przez burmistrz Połczyna Barbarę Nowak zdobył zespół Ostrego Barda. W programie znalazła się też loteria fantowa,

na którą fanty przekazywali sami mieszkańcy. Nie zabrakło też atrakcji kulinarnych. Gospodynie sprzedawały zupę gulaszową, bigos, przysmaki z grilla i ciasta (każda wieś przygotowała po 5, 7 blach). A potem parafianie bawili się przy muzyce zespołu Sunsum Corda z Toporzyka. Dochód z festynu został przekazany na potrzeby parafii. **Jarosław Jurkiewicz**

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosciemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Finisz 27. diecezjalnej pielgrzymki na Jasną Górę

W strugach łaski

Piesza pielgrzymka diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, która 13 sierpnia po raz 27. dotarła przed oblicze Matki Boskiej Częstochowskiej, **przeszła już do historii.**

Ale do historii nie odejdą przeżycia i wspomnienia z nią związane. Każdy pielgrzym, pokonując tę długą drogę (np. z Ustki ok. 600 km), przyniósł Maryi swoje intencje, modlitwę i otwarte serce. Na całej trasie pańnikom towarzyszyła piękna pogoda. Prawie... Kiedy zmęczeni pokonywali ostatni odcinek, by stanąć na jasnogórskich błoniach, lał rześisty deszcz. W strugach wody witał ich biskup ordynariusz Edward Dajczak.

– Ogarnia mnie podziw, a zarazem duma, że nie zniechęciły tych ludzi, w większości młodych, wszelkie niedogodności związane z drogą. Mimo tego deszczu widać, że są szczęśliwi. Tak urzeczywistnia się Kościół piękny, żywy, pełen spontanicznej miłości do Jezusa i Jego Matki – powiedział „Gościowi” bp Edward.

W takim duchu rozmawiał z kolejno przybywającymi grupami. Do Częstochowy dotarło



ZDJEŃCIE KS. DARIUSZ JAŚLARZ

A serca nie od deszczu mokre, lecz od łez...radości. Pierwsze chwile na Jasnej Górze.

Z PRAWYJ: – Ogarnia mnie podziw, a zarazem duma – mówił bp Edward podczas Mszy św. na błoniach.

NA DOLE Z PRAWYJ: Zawierzamy Ci, Matko, siebie i całą diecezję. Przed Cudownym Obrazem.

PONIŻEJ: Grupa z Ustki pokonała ponad 600 km. Dla 6-letniego Jasia (pierwszy z prawej) to taki dłuższy spacer. Bp Edward i ks. Antoni Tofil – kierownik pielgrzymki witają przybyszów



z naszą diecezjalną grupą ok. 800 pielgrzymów.

W zwyczaju pielgrzymki jest oddanie czci Maryi zaraz po wejściu na Jasną Górę. Najpierw przed wałami: ludzie klękali, niektórzy kładli się krzyżem. Nieważne, że mokro i błoto. W kaplicy Cudownego Obrazu ordynariusz zawierzył Matce pielgrzymów, ich intencje i całą diecezję.

Wraz z przybyłymi z innych diecezji pielgrzymkami pańnicy uczestniczyli we Mszy św. pod przewodnictwem metropolity szczecińsko-kamieńskiego abp. Andrzeja Dzięgi. Homilię wygłosił bp Błażej Kruszyłowicz.

Ks. Dariusz Jaślarz

Prapremiera Requiem w kołobrzeszkiej bazylice

Sztuka potrzebuje skromności

Przemierza setki kilometrów, by wracać do rodzinnego Kołobrzegu. W murach katedry pozostawia **muzyczne wyznania o ludziach**, których spotkał w drodze do wielkiej sceny.

Sentyment jest silniejszy od odległości – mówi Jan Maślankiewicz-Pogany, kompozytor na stałe mieszkający w Monachium.

Po wojnie jego ojciec przyjechał ze Lwowa do Kołobrzegu. Pomagał w odbudowie bazyliki.

– Kiedy do niej wchodzę czuję też część jego, choć już od ponad 20 lat nie żyje – wyznaje.

Po wyjeździe z Kołobrzegu Jan Maślankiewicz ukończył Akademię Muzyczną we Wrocławiu, a później w Monachium w Konserwatorium im. Ryszarda Straussa jako wiolonczelista i dyrygent.

– Zawsze pociągało mnie komponowanie utworów. Z początku były to małe formy. Zupełnie nieoczekiwanie telewizja niemiecka SAT1 zaproponowała mi skomponowanie



W partiach solowych wystąpili Ikumu Mizushima z Japonii (na zdjęciu) i Leo Garda z Niemiec. W tle kompozytor i dyrygent Jan Maślankiewicz-Pogany

muzyki do serialu, i to kryminalnego! Dla mnie to była niezła zabawa. Nie traktowałem tego poważnie. Napisanie muzyki filmowej było zupełnie proste w porównaniu z koncertami muzyki poważnej – śmieje się artysta. – Później było zamówienie dla telewizji norweskiej, również do filmu, ale już o zupełnie innej tematyce. Tak w zasadzie zaczęła się przygoda z komponowaniem – dodaje.

Dziś ze swoim dorobkiem artystycznym koncertuje na wielu znanych scenach Europy.

Surowi recenzenci

Do utworów wykonywanych w kołobrzeszkiej bazylice przykładają się wyjątkowo.

– Tu mam większą treść niż w filharmonii monachijskiej czy berlińskiej! Siłą rzeczy w moim rodzinnym mieście chciałbym pokazać się jak najlepiej – przekonuje.

Dwa lata temu odbyło się prawykonywanie kantaty jego autorstwa dedykowanej ks. prał. Józefowi Słomskiemu – byłemu proboszczowi.

– Kantatę poświęciłem księdzu prałatowi, bo to kołobrzeszki filar, bez którego tej katedry by nie było. Poświęcił całe swoje życie, by mogła zachwycać. Tacy ludzie wymagają wyjątkowych podziękowań – mówi kompozytor.

Muzyka sfer

Kierując się taką filozofią Jan Maślankiewicz-Pogany postanowił oddać część innej ważnej dla jego życia osobie. W tym roku w ramach IX Międzynarodowego Festiwalu „Muzyka w Katedrze” (nad którym Gość Niedzielny objął patronat) kołobrzeszka publiczność wysłuchała prapremiery Requiem a-moll, które autor poświęcił śpiewaczce Antoninie Kaweckiej.

W partiach solowych zaśpiewali znakomici wykonawcy: sopran Ikumu Mizushima i tenor Leo Garda.

– Pani Antonina Kaweckia utkwiała mi w pamięci nie tylko jako znakomita śpiewaczka, genialny pedagog, ale jako wspaniały człowiek. Znałem ją osobiście, bywałem u niej w domu. Poznałem ją z innej niż artystycznej strony: jako zwykłą kobietę. Nie było w niej arogancji, jak u niektórych artystek. W jej domu były takie chwile zadumy. Mówiła do mnie, że nie rozumie dlaczego piszą o niej książki, a ona jest zwykłym człowiekiem, który grabi trawnik – wspomina.

Bez arogancji

Z drugiej strony kontakt z nią nie dawał krzty wątpliwości, że spotyka się wielką osobowość, wielką gwiazdę.

– Chcę jak ona podchodzić do muzyki, bo do sztuki potrzeba dużo skromności – Jan Maślankiewicz jest zauroczony artystką, która zmarła w 1996 r.

– Zeszczę, gdy pani Antonina żyła planowałem, by namalować jej portret. Kiedy odeszła, zrozumiałem, że muszę zrobić coś większego. Na porządny utwór potrzeba dużo czasu, a ja na co dzień dużo koncertuję. Cieszę się, że nareszcie się udało. Wracając z prapremiery w Kołobrzegu, wstąpiłem na jej grób w Poznaniu. Tak chciałem jej podziękować – dodaje kompozytor.

ks. Dariusz Jaślarz

Wyróżnienia dla półczyńskiego chóru

Cantus śpiewa na medal

Spory sukces na 44. Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Chóralnej w Międzyzdrojach odniósł Kameralny Chór Mieszany Cantus z Półczyna-Zdroju. Półczyńscy śpiewacy zdobyli dwa brązowe dyplomy.

W tegorocznej edycji Festiwalu wzięło udział 14 chórów z Polski, a także chóry z Francji, Niemiec i Ukrainy. Półczyński chór uczestniczył w dwóch przesłuchaniach konkursowych: w kategorii „A” podstawowej (chóry mieszane, męskie, żeńskie i młodzieżowe) oraz kategorii „S”

(musica sacra). Jury pracujące pod kierownictwem prof. Ryszarda Zimaka z warszawskiej Akademii

Muzycznej przyznało chórowi Cantus brązowe dyplomy w obu kategoriach. Lepsze okazały się chóry

z większych ośrodków (Bydgoszcz, Szczecin, Starachowice oraz francuski Lyon).

– Rywalizowaliśmy z chórami, w których z reguły występują profesjonalni muzycy albo studenci akademii muzycznych. My jesteśmy amatorskim zespołem. Tym większą radość dają nam te nagrody – opowiada Bolesław Kurek, twórca i szef półczyńskiego chóru.

Chór Cantus w ubiegłym roku świętował dziesięciolecie istnienia. Skupia ponad 30 osób (młodzież szkolna, urzędnicy, nauczyciele, emeryci). **Jarosław Jurkiewicz**



W półczyńskim chórze śpiewają amatorzy, ale śmiało mogą rywalizować z profesjonalnymi zespołami

Odpust w Skrzatuszu

Wielbi dusza moja Pana!



Uroczystościom w skrzatuskim sanktuarium przewodniczył bp Krzysztof Zadarko

Każdego roku rzesze pielgrzymów przybywają do Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Skrzatuszu, by uczestniczyć w **wielowiekowej tradycji uroczystości odpustowych** w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, patronki parafii.

W dwudniowym świętowaniu udział wzięło blisko sześć tysięcy pielgrzymów, którzy modlili się u stóp Skrzatuskiej Pani.

Już w przeddzień uroczystości mogli uczestniczyć w nabożeństwie maryjnym oraz we Mszy św. i procesji eucharystycznej dookoła kościoła, a wieczorem w Apelu Jasnogórkim. Główne sobotnie uroczystości zainaugurowano wcześniej rano Godzinkami ku czci Matki Bożej i przeniesieniem kopii cudownej figury Matki Bożej do ołtarza polowego. W samo południe uroczystej Sumie odpustowej przewodniczył bp Krzysztof Zadarko.

– Jeśli nasze dzisiejsze pielgrzymowanie ma się podobać Bogu i Jego Matce, to musimy stanąć pokornie przed faktem, że przyszlismy do Niewiasty wybranej przez Boga, która woła do każdego z nas: „wielbi dusza moja Pana” – apelował do wiernych. – Takie przesłanie ma dzisiejsze święto Tej, która będąc Królową, zasłużyła na swój tytuł dlatego,

że stała się pokorna. Tutaj chcemy przyjeżdżać jak najczęściej, wydając swoje serce na łaskę pokory, chcemy wychodzić z tego miejsca umocnieni, ale też mając szeroko otwarte oczy na to, co się dzieje. Nie pozwólcie zachowywać się i myśleć pod dyktando mody, pod dyktando jakiejś gwiazdy. Naszym ideałem jest przez wieki Matka Najświętsza. A pokora doprowadzi nas tam, gdzie doprowadziła wszystkich świętych, do Boga.

Sanktuarium w Skrzatuszu przyciąga pielgrzymów nie tylko podczas uroczystości odpustowych.

– Przyjeżdżam do Skrzatusza często, by modlić się do Matki Bożej. Mieszkam w Wałczu, więc mam niedaleko, a takiej uroczystości nie mogłam pominąć – wyznaje Anna Wawrzonek. – Zanoszę tu zawsze własne, osobiste prośby i wiem, że zostaną wysłuchane.

Cudy i szczególne łaski, o których wspomina ksiądz kustosz, zdarzają się przecież tu do dziś. Niedawno słyszałam o polskim żołnierzu, któremu właśnie opieka Matki Bożej Skrzatuskiej uratowała życie. To wzmacnia wiarę i jednocześnie budzi pokorę, tę o której mówił nam ksiądz biskup w swej homilii.

Po południu w sanktuarium odprawiona została jeszcze Msza św., były też nabożeństwo lurdzkie i procesja różańcowa przez Skrzatusz.

– Jestem zachwycony tą uroczystością i sprzyjającą nam tego dnia pogodą – podsumowuje kustosz sanktuarium ks. prałat Józef Słowik. – Przybyło bardzo dużo ludzi, w głównych uroczystościach wzięło udział ponad dwa tysiące osób, a w ciągu obu dni modliło się w naszym sanktuarium ponad sześć tysięcy wiernych.

Beata Stankiewicz

Lekcja pokory i d

KLERYCKIE PRAKTYKI. Po zakończeniu pierwszego roku studiów klerycy z Koszalina na trzy tygodnie przyjeżdżają na praktyki do Domu Pomocy Społecznej w Przytoku. Nie ukrywają, że nie jest to łatwe i przyjemne doświadczenie. Ale zaraz dodają, że **potrzebne. I podopiecznym, i im samym.**

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

kpawlowska@goscniedzielny.pl

Chłopaki opowiadają i oprowadzają po ośrodku. Po drodze witamy się z zaciekawionymi naszą obecnością mieszkańcami. Przed drzwiami do grupy z najcięższymi przypadkami na chwilę się zatrzymują.

– Może powinniśmy panią przygotować. Pierwsze wrażenie bywa trudne – mówią z wahaniem.

Dom braci szkolnych

Po dwóch tygodniach praktyk już się nieco przyzwyczaili do widoku ludzkiego nieszczęścia, przykutych do łóżek lub wózków, ciężkich obciążań fizycznych. Już nie sprawia problemu karmienie czy zmiana pampersa.

– Człowiek uczy się pokory i dziękczynienia za sprawne ręce, nogi, głowę – opowiadają. – Ale i traktowania niepełnosprawnych jak ludzi, nie lepszych czy gorszych – innych, wymagających pomocy.

Dom Pomocy Społecznej w Przytoku przeznaczony jest dla chłopców niepełnosprawnych intelektualnie w stopniu głębokim i znacznym. W rzeczywistości mieszkają tam również dorośli mężczyźni.

– Jest u nas „młodzież” i pięćdziesięcioletnia – precyzuje z uśmiechem na początku rozmowy brat Artur Skoczek, dyrektor ośrodka. – Próbowano wcześniej przenieść podopiecznych do innych placówek, ale to nie zdało egzaminu. Stres związany ze



I tyżkę mądrej filozofii i tyżkę wzniosłej teologii trzeba zamienić na tyżkę zwykłej zupy... podanej z miłością

zmianą miejsca zamieszkania, środowiska, opiekunów był dla nich zbyt obciążający.

Przytockie ośrodek prowadzony jest przez zgromadzenie braci szkolnych. To jedyne miejsce w naszej diecezji, gdzie pracują bracia z tego zgromadzenia.

– W naszych szeregach nie ma księży. Składamy śluby zakonne, ale nie przyjmujemy święceń kapłańskich. Zajmujemy się przede wszystkim działalnością pedagogiczną i katechetyczną. Domy pomocy społecznej nie są naszym podstawowym zajęciem. W Polsce prowadzimy także szkoły i ośrodki szkolno-wychowawcze – opowiada brat Artur. – To, że jest to placówka prowadzona przez zgromadzenie męskie, decyduje też o pewnej specyfice tego miejsca. Kładziemy nacisk nie tylko na zapewnienie opieki materialnej, ale i na rozwój duchowy naszych podopiecznych.

Bycie obok

Dom w Przytoku daje bezpieczne mieszkanie 90 podopiecznym. O zapewnienie im całodobowej opieki dba 40-osobowy zespół. Przydaje się jednak każda para rąk do pomocy. Choćby po to, żeby ułatwić codzienną toaletę tym, którzy nie dadzą sobie sami z tym rady. Klerycy o swojej pracy opowiadają bez patosu.

– Nie ma w tym nic wzniosłego, ani wielkiej szlachetności z naszej strony, ani nadzwyczajnego poświęcenia – mówi Wojtek Nowotarski. – To zwykła, codzienna, konkretna, czasami niezbyt przyjemna praca. Mam wrażenie, że i tak więcej sam od nich wzięłem, niż dałem.

– Głównie po prostu jesteśmy. Spacer, układanie klocków, czasem trzeba kogoś umyć, czasem ogolić. Niekiedy siedzieć przy łóżku i pilnować. Z tymi bardziej ruchliwymi jest trudniej, wymagają większej



„Młodzież” po pięćdziesiątce też domaga się uwagi i czasu

ziękczywnienia



uwagi, pilnowania i niekiedy interweniowania – wylicza Paweł Haraburda. – Niewiele możemy zrobić. Ale te praktyki są bardziej dla nas niż dla nich. Czasem to bardzo trudne zobaczyć w powyrzywanym, leżącym na łóżku chłopaku, że jego życie ma sens. Bez wiary to jest niemożliwe.

Ks. Józef Potyrała, kapelan w przytockim domu, zaznacza, że właśnie to bycie obok jest niezmiernie cenne.

– Bardzo ważne jest bycie z nimi, traktowanie ich z powagą, życzliwością. Cieszą się bardzo z każdej wizyty. Odbierają to mocno i są za to wdzięczni, okazując swoją radość, nawet jeśli nie są w stanie wyrazić jej słowami – mówi.

Zdaniem dyrektora ośrodka, pomoc nawet w podstawowych zajęciach jest niebagatelna.

– Proste czynności – mycie, golenie, nakarmienie. To niezmiernie ważne dla ich podopiecznych. Ważne jest też, że spotykają się

z nowymi ludźmi, że coś się dzieje nowego. Staramy się nie dopuścić do tego, żeby każdy dzień był podobny do poprzedniego, urozmaicać ich życie – wyjaśnia brat Artur.

Pierwszy kontakt

Klerycy do Przytocka na wakacyjne praktyki przyjeżdżają już od kilkunastu lat. Zdarza się, że odwiedzają swoich podopiecznych już jako księży.

– Teraz, z perspektywy kilku lat pracy kapłańskiej, wiem, że to nie był czas zmarnowany, chociaż w pierwszym momencie nie było łatwo. Wiązało się to z przełamywaniem często niechęci i zwyczajnych ludzkich oporów. Pierwszy raz widziałem tyle osób dotkniętych cierpieniem, poważną chorobą, skupionych w jednym miejscu – wyznaje ks. Mariusz Gubow, który odbywał swoje praktyki jako jeden z pierwszych. – Ale kiedy zdarzało mi się później odwiedzać Przytocko, kiedy podopieczni rozpoznawali mnie i cieszyli się z tej wizyty, bardzo miła była świadomość, że człowiek mógł coś z siebie dać. I otrzymać w zamian tyle radości.

Dla większości kleryków to pierwszy bliski kontakt z osobami upośledzonymi. Nie ukrywają, że zmieniający diametralnie ich patrzenie na ludzi niepełnosprawnych i upośledzonych.

– W ubiegłym roku byliśmy całym rocznikiem przez jeden dzień w podobnym ośrodku. Tam przeżyłem szok, bo nigdy wcześniej nie miałem styczności z ludźmi upośledzonymi. Teraz wielkiego wstrząsu nie było, ale i tak pierwszy dzień był najgorszy, kiedy oswajałem się z reakcjami i zachowaniami mieszkańców domu – opowiada Przemek Hausz.

Pierwsze momenty dla wszystkich są trudne.

– Drugiego dnia wieczorem, po tym, jak oprowadzono nas po ośrodku, położyłem się do łóżka i stwierdziłem, że ja nie dam rady, że rano wyjeżdżam – wyznaje Michał. Jednak został i, jak mówi, z każdym dniem było już

tylko lepiej. – Pewnie, że trzeba się przełamywać, żeby zmienić pampersa, umyć kogoś, ale to daje się zrobić – wzrusza ramionami Paweł. – Ale są też fajne chwile, dające satysfakcję. Jak wtedy, kiedy nagle nawiązuje się kontakt z chłopakiem, który nie mówi i do tej pory nie reagował w żaden inny sposób.

Być człowiekiem

Wybór czasu i miejsca na kleryckie praktyki nie jest przypadkowy.

– Ksiądz, żeby dobrze wypełniać swoją misję, musi być najpierw i przede wszystkim człowiekiem. Temu służy formacja ludzka, której poświęca się więcej uwagi w ciągu dwóch pierwszych lat formacji seminaryjnej. Jest to także czas nabywania wrażliwości na ludzkie potrzeby, na różnie wyrażającą się ludzką biedę. Od tego zaczyna się duszpasterstwo, tego trzeba się nauczyć i w tym trzeba się sprawdzić – wyjaśnia ks. Jacek Lewiński, wicerektor koszańskiego seminarium. – Zanim zacznie się komuś głosić Dobrą Nowinę, trzeba go zapytać, czy nie

jest głodny. W Przytocku klerycy spotykają się z ludźmi potrzebującymi człowieka i każdy z kleryków ma być dla nich człowiekiem, ma się przekonać, że to nie jest łatwe, że kosztuje, ale jest piękne, i że bez tego nie można być dobrym księdzem.

Zdaniem ks. Mariusza Gubowa, tego typu praktyki na początku przygotowywania się do kapłaństwa pomagają zrozumieć, jak różnorodna jest postęga księdza. – Trudno ocenić, w jaki sposób wpływa to potem na własne kapłaństwo, ale rzeczywiście takie doświadczenie może być pomocne w codziennej pracy, w wizytach u chorych czy posłudze w podobnych placówkach i szpitalach – dodaje.

Michał, podobnie jak jego koledzy, nie wie jeszcze, jaki wpływ mogą mieć te praktyki na jego przyszłe kapłaństwo. – Za wcześniej na takie oceny na drugim roku seminarium, ale myślę, że za kilka lat będziemy w stanie to ocenić – mówi.

Nie mają jednak wątpliwości, że te trzy tygodnie w Przytocku ich zmieniają. ■



Ludzkie gesty, cierpliwość i pokora przydadzą się kiedyś w duszpasterskiej pracy



JOLANTA WIŚNIEWSKA

Młodzi ludzie
spędzili w Taizé
najlepszy tydzień
tego lata

W ekumenicznej wspólnocie

Najlepszy tydzień tego lata

Brat Roger, założyciel ekumenicznej wspólnoty z Taizé, wielokrotnie mówił, że Bóg może tylko kochać.

W poszukiwaniu tej miłości do Francji wyjechała ponadpięćdziesięcioosobowa grupa młodych ludzi ze Słupska i Świnoujścia.

Każdemu z nich towarzyszyły różne pragnienia i oczekiwania. Wszystkich jednak łączyła jedna potrzeba: szukanie komunii z Bogiem w modlitwie, śpiewie, ciszy i osobistej refleksji.

Doświadczenie wspólnoty

– W dzisiejszym zabieganym świecie przyjazd do Taizé to jak lekarstwo na wiele życiowych

problemów – opowiada Asia Popiel ze Słupska. – Jest też oczywiście doświadczenie wspólnoty, ponieważ poznajemy wielu ludzi różnych kultur, często tak bardzo odmiennych od nas.

Dla jednych była to kolejna wyprawa do Taizé, inni przybywali po raz pierwszy. Wojciech Wytyk ze Świnoujścia, dla którego był to czwarty wyjazd, szuka odpowiedzi na pytanie, dlaczego młodzi ludzie tak chętnie wracają do burgundzkiej wioski kolejny raz.

– Do Taizé wielu ludzi przybywa z pytaniem: Co dalej z moim życiem? Jakie jest moje życiowe powołanie? Ja pod koniec tygodnia spędzonego w ciszy odkryłem, że podstawowym moim powołaniem jest miłość – wyznaje.

Uczestnicy ekumenicznego tygodnia w Taizé nie kryją, że przeżywali niesamowite, wzruszające momenty. Magdę Adamczyk, studentkę z Gdańska, najbardziej poruszyła modlitwa kanonami oraz cisza.

– Niesamowitym duchowym doświadczeniem były dla mnie wydarzenia z końca tygodnia.

Możliwość zawierzenia siebie, swych problemów przed ikoną Chrystusa oraz nabożeństwo św. św. światła to cudowny widok: światło świec niczym Duch Święty rozprzestrzenia się w kościele, w którym jest zgromadzonych kilka tysięcy młodych ludzi z całego świata – wyznaje dziewczyna.

Wymiana spojrzeń

– Wzruszające było również dzielenie się refleksjami z ludźmi z innych krajów, takich jak Niemcy czy Wielka Brytania. Między narodowa „wymiana spojrzeń” nawiązywała do analizowanych fragmentów z Ewangelii według św. Mateusza. Uczestnicy grupy, w której miałam szansę być jedną z prowadzących spotkanie, pod koniec tygodnia podzielili się bolesnymi doświadczeniami z ich własnego życia, co umocniło jeszcze bardziej więzi nas łączące – dodaje Magda.

Dla Adriana Bohatkiewicza z Kępic, który do Taizé przyjechał pierwszy raz, najważniejszym momentem była adoracja krzyża.

– Wszystkie bariery: język, narodowość, kolor skóry, poglądy

nie stanowiły przeszkody, by wspólnie modlić się przy krzyżu – mówi. – Krzyż na pierwszy rzut oka wydaje się zwykły, jednak można dostrzec w nim niezwykłość, która urzeka i porusza wnętrza.

Młodzi ludzie mogli również dzielić się miłością, uczestnicząc w różnorodnych pracach użytecznych, bez których niemożliwe byłoby funkcjonowanie wspólnoty. Trzeba pamiętać, że w każdym tygodniu Taizé gości kilka tysięcy osób, które trzeba nakarmić, umyć naczyń, zadbać o porządek na polu namiotowym, posprzątać toalety.

– Praca, jaką wykonywaliśmy uświadamiała nam, że każdy z nas jest potrzebny. Tym bardziej że zajmowaliśmy się często czymś, czego nigdy wcześniej nie robiliśmy – mówi z uśmiechem Marta Belzyt, słupska licealistka.

Wszyscy, którzy wrócili z Taizé, podkreślają, że chcieliby teraz przenieść dobro, które narodziło się w nich podczas tygodnia spędzonego wśród braci ze wspólnoty, do swoich parafii, domów i środowisk, z których pochodzą.

Jolanta Wiśniewska